

LAVENDER
 *Kiss*

LUDKA SKRZYDLEWSKA

LAVENDER *Kiss*



Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Ewelina Czajkowska

Redakcja: Dominika Bronk

Korekta: Sylwia Zazulak, Małgorzata Denys

Projekt okładki i ilustracja: Anna Niemczak

Wyklejka: © Ольга Рудакова / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Ludmiła Skrzydlewska

Copyright © 2026, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-683-2

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Bliss

*Dla Moniki,
bo bez Ciebie ta książka by nie powstała.
Dziękuję, że jesteś ♥*



Rozdział 1

Musisz z nim zerwać, Lav.

Robię głupią minę, po czym upijam łyk kawy. Odsuwam od siebie talerz z resztką sałatki, bo nagle odechciewa mi się jeść. Być może nie powinnam była opowiadać na przerwie lunchowej, co ostatnio zrobił mój chłopak, ale po prostu musiałam się wygadać, a wiedziałam, że spotkanie z Jasmine i Liamem pozwoli mi spojrzeć na to z dwóch zupełnie różnych perspektyw.

Dokładnie tak, jak się spodziewałam, mój przyjaciel Liam krzywi się na słowa Jasmine.

– Ogólnie się z tobą zgadzam, bo nie lubię tego typu, ale serio? Przez taką głupotę?

Zerkam na Jasmine. Jej długie, proste, ciemne włosy są zebrane w schludny kok – jak zazwyczaj podczas pracy. W przeciwieństwie do mnie jest też ubrana bardzo biurowo, szare spodnie garniturowe i żakiet w tym samym kolorze podkreślają stalowy kolor jej oczu. Jasmine wygląda jak ktoś, kto właśnie wyszedł z za dyrektorskiego biurka w jakiejś dużej korporacji.

Nie to co ja.

Poza tym Jasmine ma głowę na karku, zna swoją wartość i zawsze była tą osobą, która nie pozwalała innym po mnie deptać. Kocham ją za to.

– Głupotę? – powtarza chłodno, z niedowierzaniem. – Naprawdę uważasz, że to głupota, Liam? Zrobiłbyś to samo swojej dziewczynie?

Liam waha się i nie odpowiada, co prawdopodobnie jest mądrym posunięciem. Nie od dzisiaj wie, że lepiej nie zadzierać z Jasmine.

– Przecież nic takiego się nie stało – wtrącam. – Poradziłam sobie sama.

– A jednak uznałaś, że powinnaś nam o tym powiedzieć, więc wyraźnie siedzi ci to w głowie – oponuje dziewczyna, po czym dopija swoją kawę. – I nie powinnaś radzić sobie sama, gdy masz chłopaka nieroba.

– On po prostu szuka pracy – protestuję.

– Od pół roku – wypomina bezlitośnie przyszła najlepsza prawniczka w całym Chicago. Jestem tego pewna. – Od pół roku ten darmozjad spędza więcej czasu u ciebie niż u siebie, bo nie stać go na napełnienie lodówki, a prawdopodobnie także na czynsz, i ty mu na to pozwalasz. A gdy przychodzi co do czego i musi raz ruszyć tyłek z kanapy, żeby odebrać cię z pracy, bo zepsuł ci się samochód i leje deszcz, to stwierdza, że nie ma czasu, bo gra na PlayStation? Żałosne.

Przezornie wolę jej nie mówić, że wielokrotnie pożyczalam Simonowi pieniądze na czynsz i nigdy nie doczekałam się ani centa zwrotu. Jasmine uznałaby, że jestem totalną ofiarą losu.

Może tak jest. Ale po prostu nie potrafiłam nie pomóc, gdy Simon patrzył na mnie z tym błaganiem w oczach.

– Mamy równouprawnienie, tak? – wtrąca nagle Liam. – Niby dlaczego oczekujesz od faceta, że będzie biegł po swoją

dziewczyne? Sama nie może sobie poradzić? Chciałyście, żeby traktować was na równi z mężczyznami.

Sądząc po tym, jak zapalają się szare oczy Jasmine, domyślałam się, że Liam skończy zaraz pod stołem z widelcem między oczami.

No dobrze, może trochę przesadzam, ale moja przyjaciółka w przeciwieństwie do mnie zdecydowanie wie, jak sobie radzić z innymi. I nie dałaby sobie wejść na głowę nikomu, tym bardziej chłopakowi darmozjadowi.

– Na równi? – prychna z oburzeniem. – Czyli twoim zdaniem pozwalanie facetowi, żeby gnił na kanapie, jest równouprawnieniem?

Liam wzrusza ramionami.

– A kiedy kobiety nie pracowały i były utrzymywane przez swoich facetów, to było dobrze?

Kocham Liama jak brata, ale kiedyś mu przyłożę. I myślę to nawet ja, która normalnie raczej nie miewa morderczych zapędów... a co dopiero Jasmine.

– No, i zazwyczaj wtedy sprzątały domy, gotowały obiady, zajmowały się dziećmi i robiły zakupy – dopowiada złowroźnie spokojnym tonem. – Które z tych rzeczy dokładnie robi Simon?

Żadne. Moja mina chyba wystarczy za odpowiedź.

– Co więcej – dodaje Jasmine z rozpędu – tak, uważam, że równouprawnienie jest dobre. I gdybyś ty był moim facetem i moknął na stacji L*, bo zepsuł ci się samochód, a ja siedziałabym na dupie w domu, nie mając nic do roboty, to owszem, wsiadłabym w swoje auto i po ciebie przyjechała. A gdybym tego nie zrobiła, byłoby dla mnie całkiem naturalne, że inni będą mnie nazywać darmozjadem.

* Transport „L” to metro w Chicago (przyp. red.).

Cieszę się, że mam ją po swojej stronie. Spotykam się z Simonem od roku i przez pierwszą połowę tego czasu było w miarę dobrze; potem jednak Simon zrezygnował z pracy, bo nikt go w niej nie doceniał, i właściwie zaczął na mnie żerować. Mam jednak tak dobre serce, że nie jestem w stanie pozbyć się chłopaka. Jakaś część mnie ciągle sugeruje, że powinnam mu pomóc z powrotem stanąć na nogi, zamiast go jeszcze bardziej dobijać.

Czy muszę dodawać, że nie przepadam za tą częścią siebie?

Zerkam na ekran telefonu, na którym nie mam żadnej nowej wiadomości od Simona. Odkąd wczoraj napisał, że po mnie nie przyjedzie, bo nie może przerwać rozpoczętej gry, i że przecież nie rozplnę się na deszczu i sobie poradzę, milczy. Ani słowa na temat zakupów, które chciałby, żebym przywiozła po pracy. Nie mówiąc już o tym, by po prostu zapytał, jak mija mi dzień i czy dobrze się czuję.

Dupek. Chyba naprawdę powinnam z nim zerwać.

– Więc zerwij z nim, bo nie przyjechał do ciebie, gdy zmo-kłaś – burczy zniecierpliwiony Liam, jakby byli z Simonem najlepszymi przyjaciółmi, chociaż to nieprawda. Kumpel od początku nie znosił mojego chłopaka i twierdził, że prędzej czy później się rozstaniemy. Chyba powinien się raczej cieszyć, że jego prorocтво jest bliskie spełnienia. – Nie zdradził cię, w żaden sposób nie obraził, nie stosuje przemocy ani nic, ale raz po ciebie nie przyjechał, więc pewnie, zostaw go.

Jasmine posyła mu pełne niedowierzania spojrzenie.

– „Nie stosuje przemocy”, serio? Masz tak niskie wymagania wobec własnej płci?

Liam zaczyna wyjaśniać, że nie o to mu chodziło, ale wyłączam się, nie mając ochoty słuchać kolejnej ich kłótni. Ta dwójka nigdy za sobą nie przepadała i dlatego tak rzadko spotykamy się razem. Z Liamem znam się jeszcze z dzieciństwa,

bo mieszkaliśmy obok siebie na tej samej ulicy; z kolei Jasmine poznałam na studiach i szybko stałyśmy się nierozłączne. Przez jakieś pięć sekund myślałam nawet, że może ona spiknie się z Liamem, ale nic z tego nie wyszło.

Liam to przystojny chłopak, jeśli ktoś lubi typ kalifornijskiego surfera albo chłopca z sąsiedztwa. Ma modnie obcięte blond włosy, szeroki śnieżnobiały uśmiech i masę mięśni wypracowanych podczas częstych wizyt na siłowni. Jest w tym samym wieku co my – wszyscy mamy po dwadzieścia cztery lata – ale w przeciwieństwie do nas nie skończył jeszcze żadnych studiów i wciąż żyje na garnuszku rodziców. Skacze z kierunku na kierunek, twierdząc, że szuka własnego miejsca i nie chce popełnić żadnego błędu, i korzysta z tego, że jego rodzice to popierają.

Jasmine, która od dawna ciężko pracuje na swoje nazwisko i robi karierę, nie lubi go za to jeszcze bardziej.

Wyłączam się całkiem i przestaję słuchać klóących się przyjaciół, a po chwili mój telefon rozdzwania się połączeniem. Jestem nieco zaskoczona, gdy widzę numer Simona.

– Cześć, Si – odbieram z głupią nadzieją, że może jakoś przywołaliśmy go myślami i chce przeprosić za to, co wydarzyło się wczoraj. – Co słychać?

– Dlaczego jakiś ty dzwoni do mnie i mówi, że muszę z tobą zerwać, bo bierze z tobą ślub?

Mój mózg gwałtownie hamuje w gonitwie myśli i przez chwilę zupełnie nie wiem, co odpowiedzieć.

Czy to jest jakiś żart?

Moi przyjaciele dalej się klócą, nie zwracając na mnie uwagi, a Simon krzyczy mi do słuchawki, domagając się wyjaśnień. W końcu udaje mi się wyjść ze stuporu i zadaję pierwsze pytanie, które przychodzi mi do głowy:

– Jaja sobie ze mnie robisz?

Jasmine i Liam milkną i przenoszą wzrok na mnie. Sama skupiam się jednak wyłącznie na moim chłopaku.

– Czy brzmię, jakbym sobie robił jaja? – syczy Simon. – Kim jest ten frajer i dlaczego do mnie wydzwaniasz?!

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – tłumaczę słabo. – Ktoś musiał ci zrobić głupi kawał.

– A to dziwne, bo wydawał się bardzo dobrze poinformowany – odpowiada z przekąsem. – Wiedział, że dokładasz mi się do czynszu, że szukam pracy i nie mogę jej znaleźć, jak długo z tobą jestem i całą resztę. Wiedział wszystko. O tobie też. Powiedział, że ustalił wszystko z tobą i z twoimi rodzicami i że mam się od ciebie wynosić. Co to, do diabła, znaczy? Spotykasz się z kimś za moimi plecami, suko?

Oszołomienie sprawia, że prawie nie zwracam uwagi na epitet, jakim mnie na koniec obdarzył. Simon rzeczywiście nie brzmi, jakby w którymś momencie żartował, a z kolei to, co mówi, bardzo mi się nie podoba. Zwłaszcza ta wzmianka o moich rodzicach.

Ale to przecież... niemożliwe, prawda? To musi być jakaś głupia pomyłka.

Zanim zdążę coś odpowiedzieć, Jasmine wyrywa mi telefon z ręki i przykłada go sobie do ucha.

– Czy ja dobrze, kurwa, słyszałam? – wypala do słuchawki. – Czy ty właśnie nazwałeś moją kumpełę suką, karaluchu?!

Liam parska śmiechem, a ja zakrywam twarz dłońmi. Jasmine zazwyczaj jest bardzo opanowana, ale czasami wystarczy jedno słowo, żeby ją uruchomić. Najczęściej chodzi o słowa, które w jakiś sposób obrażają kobiety.

Simon próbuje coś powiedzieć, lecz moja przyjaciółka natychmiast mu przerywa.

– Nie chcę słyszeć ani słowa więcej, parszywy gnojku – rzuca. – Nie mam pojęcia, o czym gadasz, ale rzeczywiście będzie lepiej, jeśli zostawisz Lav w spokoju. Wracaj do swojej nory!

Po tych słowach rozłącza się i z zadowoloną miną oddaje mi komórkę. Spoglądam na nią oszołomiona.

– Czy to na pewno było konieczne?

– Sama w życiu byś go nie pogoniła. – Jasmine wzrusza ramionami. – Nie musisz dziękować.

Kręcę z niedowierzaniem głową i nie odpowiadam, bo myśli zajmuje mi już coś całkiem innego. Wątpię wprawdzie, żeby moja przyjaciółka tak łatwo odstraszyła Simona na dobre, ale nie to w tej chwili jest najważniejsze.

Cały czas wracam do tego, co powiedział. Czy ktoś mógł mu zrobić tak idiotyczny żart? Ale kto, zważywszy na to, jak wiele podobno wiedział o Simonie i o mnie?

– O co właściwie chodziło? – pyta z rozbawieniem Liam. – Twój chłopak zadzwonił z pretensjami, bo zorientował się, że obgadujesz go z nami?

– Nie, ja... – waham się, nadal wpatrując się w ekran. – Chyba muszę iść.

Jasmine robi zatroskaną minę.

– Jeśli chodzi o tego gnojka, to nie będę przepraszać, że wyrwałam ci telefon...

– Nie, to w ogóle nie o to chodzi – zapewniam ją pospiesznie, po czym wstaję od stolika. – Muszę po prostu coś sprawdzić. Napiszę do was i może umówimy się na jakieś drinki na wieczór, co?

Moi przyjaciele próbują mnie jeszcze zatrzymać i dopytują, co się dzieje, ale zbywam ich i zapewniam, że to nic takiego i że o wszystkim opowiem im później. Zostawiam pieniądze za mój lunch, po czym wychodzę z knajpki prosto na jedną z najbardziej ruchliwych ulic Chicago.

Żeby wrócić do firmy, muszę przejść zaledwie dwie przecznice, które o tej porze dnia tętnią życiem. Mijam mnóstwo przechodniów, a ulice są zakorkowane jak zwykle. Wokół nas w górę wzbijają się przeszklone wieżowce, a wiatr przynosi wilgotne powietrze znad Chicago River. Jest raptem około siedemdziesięciu stopni, dlatego chętnie wystawiam twarz do słońca. Czerwiec w Chicago wciąż jest nieco chłodny i jak zwykle wietrzny.

W końcu docieram do budynku przy 100 North Riverside Plaza. To tutaj mieszczą się biura firmy należącej do moich rodziców; pracuję tu w dziale PR. Skończyłam studia biznesowe, żeby kiedyś przejąć po nich ten interes, ale ostatnie miesiące okazały się dla nas trudne. Prowadzimy Skyline International, jedną z największych międzynarodowych linii lotniczych w Stanach, lecz po ostatniej katastrofie lotniczej trzy miesiące temu prasa nie była dla nas zbyt łaskawa. Nadal mam w związku z tym mnóstwo roboty, a sytuacja wcale się nie polepsza.

Wchodzę do środka i przechodzę przez bramki, po czym kieruję się do wind, żeby udać się od razu do biura należącego do moich rodziców. Dochodzę do wniosku, że o cokolwiek chodziło w tamtym telefonie do Simona, moi rodzice muszą mieć z tym jakiś związek.

A to bardzo mi się nie podoba.

Naprawdę liczę, że nie wymyślili niczego głupiego.